

Rolnik karmi świnie soją z własnego pola

Białko to element strategiczny

Adam Styczyński jest jednym z pięciu rolników, którzy wraz z naukowcami, doradcami i firmą handlową P.W. Iechpol są członkami konsorcjum Moja Soja. Konsorcjum niedawno podpisało umowę z Agencją Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa na dofinansowanie działań mających na celu rozwój uprawy soi w województwach kujawsko-pomorskim i wielkopolskim w ramach działania 16 PROW – „Współpraca”.

Rolnik wspólnie z żoną Aliną i synem Bartoszem prowadzi gospodarstwo w Jędrzejewie pod Czarnkowem (woj. wielkopolskie), przejęte od rodziców w 1992 r. – *Moja rodzina mieszka tu od 92 lat – mówi. – Dziadek kupił w Jędrzejewie poniemieckie 10-hektarowe gospodarstwo w 1926 roku. W tym okresie, do 1939 roku mieszkało we wsi tylko pięciu polskich rolników. Większość gospodarstw należała do Niemców. Po dziadku, powstańcu wielkopolskim, ziemię przejął mój ojciec, po nim ja, a teraz gospodaruję wspólnie z synem, który niedawno skończył technikum rolnicze i jest już czwartym pokoleniem Styczyńskich w tej wsi.*

Adam Styczyński skończył szkołę średnią w 1982 r., a już rok później rodzice kupili mu ponad 6 ha ziemi. – *Ojciec miał wtedy 17 hektarów. W 1984 roku wydzierżawiłem kolejne dziewięć, więc wspólnie mieliśmy już ponad 30 hektarów – wspomina. – To było niezłe gospodarstwo w tamtych czasach. Zanim skończyłem studia rolnicze na Akademii Rolniczej w Poznaniu, w 1986 roku podjęliśmy z rodzicami decyzję o budowie nowego siedliska na obrzeżu wsi. Dostaliśmy wszystkie pozwolenia i zakończyliśmy inwestycję w 2001 roku, kiedy powstała duża chlewnia. Dwa lata temu rozbudowałem ją i zmodernizowałem. Chów trzody to rodzinna tradycja – dodaje.*

Prawie bez antybiotyków

Rolnik prowadzi chów trzody w cyklu zamkniętym. Stado podstawowe liczy 140 macior rasy wielka biała polska, od każdej odchowuje średnio 25 prosiąt rocznie. Maciory średnio w roku proszą się 2,38 razy. Tak więc odstawia do skupu ok. 3500 tuczników rocznie.

– *Nie korzystam z zachodniej genetyki. Opieram się na polskiej, ponieważ ma duży potencjał – mówi. – Inseminuję lochy nasieniem ras mięsnych z Wielkopolskiego Centrum Hodowli i Rozrodu Zwierząt, filia w Wągrowcu.*

Wszystkie grupy zwierząt przebywają w jednej dużej chlewni podzielonej na dwie części. Lochy utrzymywane są na ściółce, w kojcach grupowych mieszczących 4-5 macior. Pozostałe grupy technologiczne świń utrzymywane są w systemie rusztowym. Pod chlewnią znajduje się zbiornik na gnojowicę. Rolnik ma też duży zbiornik zewnętrzny o pojemności 750 m³, co pozwala na przechowywanie gnojowicy przez sześć miesięcy. Gospodarz dodaje do niej preparaty z efektywnymi mikroorganizmami – dzięki temu odory są ograniczone, a części stałe szybciej się rozkładają.

Na poddaszu chlewni urządzono magazyn na 800 t ziarna. – *To ułatwia pracę – przekonuje gospodarz. Dodatkowo na magazyn przeznaczają część hali garażowej, gdzie mieści się 200 t ziarna.*

Właściciele niektórych wielkich ferm w Polsce zapewniają, że produkują tuczniki bez antybiotyków. – *Nie jestem w stanie tego zrobić, ale w okresie 90-100 dni przed ubojem nie podaję tucznikom antybiotyków – zapewnia Adam Styczyński. – Maciory po porodzie dostają je, żeby wyeliminować zakażenia. Prosięta czwartego dnia po urodzeniu otrzymują Baycox 5 proc. przeciwko kokcydiozie. Streptokokozę też zwalczam antybiotykiem – Penicillin L.A., kiedy prosięta mają 12 kilogramów. Jest to ostatni podawany zwierzętom antybiotyk. Ze streptokokozą można co prawda walczyć szczepionką, jednak kosztuje ona pięć razy więcej*

niż antybiotyk podany w zastrzyku. Wykonuję również dwukrotne szczepienie przeciwko mykoplazmatycznemu zapaleniu płuc preparatem Respire. Prosięta są też szczepione przeciwko cirkowirozie szczepionką CircoFLEX. Podaję ją powtórnie, kiedy osiągną masę 50 kilogramów. Warto to robić, bo są wtedy zdrowe i mają duże przyrosty.

Wysoka mięsność

Rolnik sprzedaje tuczniki zakładom Pini Polonia. Odbiorca płaci po siedmiu dniach od dostawy. Ostatnia partia sprzedana w sierpniu liczyła 190 tuczników. Ponad połowa transportu zaliczona została do klasy S – średnia mięsność wynosiła 62,4 proc., 41 proc. zaliczono do klasy E, a tylko 2 proc. do klasy U. Średnią mięsność wszystkich odstawionych tuczników określono na 60,3 proc., a rekordowy miał 67,6 proc. mięsa.

Hodowca żywi trzodę na sucho. – *Paszami, w których nie ma żyta hybrydowego i kukurydzy – zastrzega. – Uważam, że najlepsze mięso mają tuczniki żywione jęczmieniem. Skąd to wiem? Kiedyś przed żniwami został mi tylko jęczmień i przez 2-3 tygodnie przed ubojem karmiłem zwierzęta wyłącznie tym zbożem, z dodatkiem białka i premiksów. Tuczniaki wyglądały świetnie, były zdrowe, mięsność była wysoka. Ponadto 12 lat temu miałem problem z kanibalizmem. Specjaliści proponowali różne rozwiązania, na szczęście jeden z nich doradził mi dodatek co najmniej 200 kilogramów jęczmienia do każdej tony paszy dla tuczników. Po dwóch tygodniach skończyły się problemy. Okazało się, że jak świnia stoi na ruszcie i brakuje jej słomy, czyli włókna, to zachowuje się dziwnie.*



W chlewni Adam Styczyński utrzymuje 140 macior rasy wielka biała polska. Do skupu odstawia ok. 3500 tuczników rocznie. Trzodę żywi własnym zbożem i soją, którą uprawia na 21 ha

Adam Styczyński przeznaczą na pasze ziarno zbóż z własnych upraw (nadwyżki w niektórych latach sprzedaje) oraz, od kiedy uprawia soję, ekstrudowane nasiona soi. Zawierają 19 proc. tłuszczu i do 32 proc. białka, mniej niż w poekstrakcyjnej śrucie sojowej importowanej z obu Ameryk, ale nie musi płacić po 1500-1600 zł/t śruty i karmii zwierzęta bez udziału GMO. – Na rynku jest dostępna śruta poekstrakcyjna z soi non GMO, jednak bardzo droga – kosztuje 2300 złotych za tonę – dodaje.

Roczne zapotrzebowanie stada świń sięga 800-900 t zboża i 80 t komponentów białkowych. Do tego trzeba dodać premiksi. W sumie rolnik potrzebuje ok. 1000 t paszy rocznie. Zboża z własnych pól wystarczą, białka jeszcze nie. – Białko to element strategiczny w produkcji zwierzęcej – mówi. – Na razie własna produkcja soi zaspokaja tylko 1/3 potrzeb paszowych mojego stada. Chcę dojść do 2/3, dlatego muszę powiększyć areal soi do 30 hektarów. Jednak nawet wtedy nie zastąpię w 100 procentach własnym białkiem amerykańskiej śrutu sojowej. Jeśli za żywiec produkowany bez udziału GMO dostaniemy więcej pieniędzy, to będę mógł dokupić brakującą śrutę non GMO importowaną z Ukrainy czy z Węgier. To nadal będzie się opłacało.

Natomiast jeśli ceny skupu będą takie, jak tuczników żywionych białkiem GMO, to nie wyeliminuję z dawek śrutu amerykańskiej.

Nie zniechęcił się do soi

Od lat 90. Adam Styczyński powiększa gospodarstwo, kupując ziemię od rolników indywidualnych, a wcześniej na przetargach organizowanych przez ówczesną Agencję Własności Rolnej Skarbu Państwa, która sprzedawała grunty po byłym PGR w Jędrzejewie. – Mamy teraz, wspólnie z synem, 170 hektarów własnych i 38 hektarów dzierżawionych – informuje. Pola położone są w promieniu 5 km od ośrodka gospodarczego, w trzech gminach: Czarnków, Lubasz i Połajewo oraz w mieście Czarnków. Panowie Styczyńscy uprawiają 31 działek ewidencyjnych – 17 działek rolnych. Największe pole ma 32 ha.

120 ha rolnicy uprawiają bezorkowo, wykorzystując 3-metrowy agregat uprawowy Maschio. W tym roku zasiali zboża na 125 ha (z czego na 32 ha rósł jęczmień ozimy, na 35 ha pszenżyto, a na 58 ha pszenica ozima), rzepak (na 62 ha) i soję (na 21 ha). Przez to, że gospodarstwo ma wiele gliniastych ziem, a soja lepiej rośnie na glebach średnio związłych, nie można jej siać co roku na innym polu. Trzeba ograniczyć się do stanowisk dla tego gatunku odpowied-

nich. Dlatego na pozostałym obszarze w płodozmianie są tylko zboża i rzepak.

Rolnik uprawia soję już czwarty rok. Początki były trudne. Zaczynał od 8 ha, na których posiał dwie odmiany – Augustę hodowli Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu i bardzo wczesną Merlin hodowli Saatbau. Zebrał wtedy średnio 1,7 t/ha i zauważył duże różnice między odmianami. Augusta dała o pół tony mniejszy plon niż Merlin. I wyległa. – To mnie nie zniechęciło – zapewnia Adam Styczyński. – Nie miałem wtedy doświadczenia, więc zwróciłem się do Pankracego Bubniewicza, który od 25 lat zajmował się soją w Pracowni Doświadczalnictwa Odmianowego Instytutu Ochrony Roślin w Winnej Górze po rady i dobre nasiona zaszczerpione inokulantem, bo kwalifikowany materiał siewny jest bardzo drogi – to wydatek około 1000 złotych na hektar. Całe szczęście, że są to odmiany populacyjne, więc można je rozmnożyć w gospodarstwie.

W drugim roku rolnik też zasiał soję na 8 ha i zebrał już blisko 3,5 t/ha. Wiedział jednak o tym gatunku coraz więcej. Na przykład to, jak ważna jest kwasowość gleby – musi mieć się w przedziale 6,5-7. Nie można soi siać za wcześnie, w zimną ziemię. Musi mieć co najmniej 10 st. C. Gleba powinna być żyzna, ale nie gliniasta. Najlepiej klasy IIIa.

W trzecim roku soja rosta już na 12 ha. Odmiana Merlin weszła pięknie, ponieważ dwa dni po siewie spadło 52 mm deszczu. Natomiast odmiana Amarok nie chciała wschodzić. W końcu weszło tylko 5 proc. nasion. Mimo to rolnik jej nie zorał. Na szczęście w ub.r. doskonale działały środki doglebowe i pole było idealnie czyste.

– Wyższe plony zachęciły mnie do dalszej uprawy soi, która ma jedną wielką zaletę – sieje się ją późno, mam więc bardzo dużo czasu na uprawienie pola, mogę spokojnie wiosną wylać gnojowicę – zaznacza Adam Styczyński. – Bodźcem był też wymóg zazieleniania. Jeśli już mamy zazielenianie gospodarstwa, to dobrze byłoby, żeby uprawy przynosiły korzyści ekonomiczne. A białko roślinne jest strategiczne w produkcji zwierzęcej.

W tym roku rolnik zasiał soję na początku maja na 21 ha, z tego na 5 ha w ramach programu konsorcjum Moja Soja (piszemy o tym projekcie na str. 12). Rosną tu dwie odmiany: Abelina i Silesia. Wschody były późne. Abelina weszła ładnie, Silesia jest o połowę rzadsza – pozostałym nasion nie skielkowała. Na pozostałym areale gospodarz uprawia odmiany Merlin i Aligator.

– Najlepiej wygląda Abelina, młodsza siostra odmiany Merlin – chwalił rolnik w połowie sierpnia. – Ma wiele strąków, jednak mają one w większości tylko po dwa nasiona. To z powodu suszy, bo w korzystnym roku odmiana Merlin ma po cztery nasiona w strąku. Obawiam się, że w związku z tym plony w tym roku będą niskie, chociaż w tych warunkach pogodowych plon powyżej jednej tony z hektara i tak będzie rewelacyjny – zapewnia. – Komisja szacująca straty wyliczyła je w moim gospodarstwie na 45-55 procent, ponieważ zboża

dały średni plon poniżej trzech ton z hektara, a rzepak niecałe dwie tony. W naszym regionie tak niskich plonów nie było od 50 lat, więc czego żądać od soi?

Jej zbiór planowany jest na połowę września.

Konsorcjum pomaga

Soja rosnąca na 5 ha jest pod kontrolą naukowców z Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego w Bydgoszczy. Na tym areale rolnik wiosną nie wylewa gnojowicy, niewielką dawkę zastosował w ub.r. jesienią. Następnie uprawił glebę broną talerzową. Wiosną nawiózł ziemię nawozem NPK (250 kg/ha Polifoski 6), fosforowo-siarkowym (150 kg/ha kizerytu) i mocznikiem (90 kg/ha), ponieważ amidową formę azotu rośliny bardzo dobrze przyswajają w wysokich temperaturach. Tak więc dawka startowa azotu wyniosła ok. 55 kg czystego składnika na ha. Takie nawożenie zaakceptowała dr hab. Anna Wenda-Piesik z UTP.

Na polach, na których nie są prowadzone doświadczenia rolnik zamiast Polifoski stosuje gnojowicę w dawce 30 tys. l/ha oraz kizeryt w takiej dawce, jak na 5 ha. Soja dobrze reaguje na nawożenie magnezem i siarką, ponieważ te pierwiastki są niezbędne do wytworzenia białka. – Gdy oddałem nasiona soi do ekstruzji okazało się, że polska odmiana ma 32 procent białka, a Merlin – 34 procent – o 6 procent więcej niż w nasionach od innych dostawców – mówi Adam Styczyński.

Rolnik nie ma swojego ekstrudera i nie zgłaszał chęci jego zakupu z dofinansowaniem z programu „Współpraca”. – Już wchodząc do konsorcjum Moja Soja, zastrzegłem, że nie zamierzam kupować tego urządzenia, chcę

tylko otrzymywać refundację kosztów zakupu kwalifikowanych nasion do obsiania pięciu hektarów, środków chemicznych do ochrony plantacji i usługowej ekstruzji nasion soi. Na to wszystko przyznano mi środki, nic nie obcięto – mówi. – Nie chciałem ekstrudera, ponieważ kupując urządzenie średniej wielkości z silnikiem o mocy 50 kW, musiałbym podnieść zabezpieczenie energetyczne w gospodarstwie. Taki silnik pobiera bardzo dużo prądu, ponadto przed rozpoczęciem ekstruzji trzeba maszynę rozgrzać, a więc część prądu marnuje się. Potem należy ekstruder umyć i wyczyścić. A jego wydajność jest stosunkowo niewielka – tylko 400 kilogramów nasion na godzinę. Bardziej opłaca się zlecać taką usługę. Płacę 270-300 złotych netto za tonę nasion.

Z unijnym wsparciem

W zadbanym gospodarstwie właścicielom pomaga dwóch pracowników, którzy zajmują się i produkcją roślinną, i zwierzęcą. – Jestem z nich bardzo zadowolony – twierdzi Adam Styczyński.

Rolnik nie korzysta z usług, wszystkie prace polowe wykonuje swoimi maszynami. Park maszynowy odnowił wykorzystując fundusze unijne. Z działania „Modernizacja gospodarstw rolnych” kupił opryskiwacz, beczkowóz, kombajn zbożowy oraz ciągnik. Syn otrzymał premię dla młodych rolników.

W 2002 r. Adam Styczyński został laureatem konkursu Wielkopolski Rolnik Roku, był też starostą dożynek wojewódzko-archidiecezjalnych w 2006 r. Należy do Grupy Producentckiej „Kłos” z siedzibą w sąsiednim Ślawnie, która przyjęła formę spółdzielni. ■

Małgorzata Felińska
Fot. Jarosław Pruss

REKLAMA



Agencja Nasienna Sp. z o.o.

ul. J. Dekana 6E, 64-100 Leszno

www.agencjanasienna.pl

tel. 65 529 31 61 • 697 01 09 68

Innowacje w hodowli wymagają inwestycji.



Wybierając kwalifikowany materiał siewny:

- otrzymujesz nasiona profesjonalnie przygotowane do siewu;
- zyskujesz możliwość optymalizacji produkcji;
- inwestujesz w rozwój hodowli roślin rolniczych;
- korzystasz z postępu odmianowego.

A jeśli siejesz materiał z własnego zbioru, pamiętaj o uiszczeniu opłaty dla hodowcy z tytułu odstępowo rolnego w terminie 30 dni od daty siewu.